

## RECENZJA PRACY

**„Autoreferat” i filmu „Król”  
oraz dorobku artystycznego doktora sztuki filmowej i teatralnej  
Jana Pawła Matuszyńskiego  
w związku z otwarciem przewodu na stopień doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki  
filmowej**

Osiągnięcia zawodowe Jana Pawła Matuszyńskiego zasługują na wysoką ocenę.

W swoim referacie autor pisze...

...”Zapytany, czy nie chciałbym uczestniczyć w procesie tworzenia scenariusza – odmówiłem trzymając się osobistej zasady, że nie piszę scenariuszy...”

Zazdroszczę...bo wciąż uważam, że to mimo wszystko najtrudniejsza część pracy filmowej. Ja takiego szczęścia nie miałem.... Nie ominęła mnie ta gehenna. Wprawdzie potem reżyser dodaje, że czuwa nad całością, omawia i poprawia, ale nie tworzy od tzw. zera. A przecież mówi, że to jego autorski film. Praca nad budową scenariusza to proces złożony, długotrwały, to ustalenie różnych aspektów zachowania, sytuacji, zdarzeń, opisów i na końcu ustalenie najważniejszego: kto jest bohaterem, a więc kto ma być nośnikiem moich idei i dlaczego?

Ustalenie jego życia zewnętrznego i wewnętrznego, kształtowanie się jego charakteru. Ustalenie jego powiązań interpersonalnych, dzięki którym, można stworzyć osobowość, następnie punkt widzenia, czyli jak przeżywa konflikty w dążeniu do celu, jak reaguje na inne osoby. Co określa jego działanie? Jaki ma cel i co jest tego celu motywacją, bo przecież tylko cel motywuje udział w akcji. Potem pojawiają się przeszkody, z nich rodzą się konflikty, czyli mówiąc najkrócej – bohater staje się akcją. Od tego wszystkiego, tym jednym stwierdzeniem reżyser odcina się. Myślę, że jest w tym trochę kokieterii, bo przecież adaptować to przede wszystkim widzieć, koncytować, analizować, bo czym jest adaptacja. Najkrócej, to dopasowanie systemu znaków filmowych do uprzedniego

dzieła wyrażonego winnym systemie. To przywłaszczenie znaczenia wcześniejszego tekstu i zastąpienie jednej iluzji przez inną. Znalezienie obrazów zamiast słów i tu zaczyna się twórcze działanie reżysera. Jan Matuszyński widzi, zamienia słowa na obrazy i to na własne. Wprawdzie inscenizacja zaczyna się już w momencie pisania scenariusza ale niektórzy twórcy przesuwają ten moment do scenopisu, o którym reżyser nie pisze w autoreferacie (ale chyba był...tak myślę).

Ten fragment pracy reżysera jest równie trudny i bardzo nudny, ale to tu objawia się charakter pisma – reżysera i jego indywidualny styl, którego J.P. Matuszyńskiemu nie brakuje.

W dalszym ciągu autoreferatu reżyser pisze o dostosowaniu się twórców do wymogów producenckich tzn. „formatu” serialu, dokładnie opisując sytuację rynkową i producencką na świecie i w Polsce.

Pisze o wypracowaniu wspólnej jednorodnej narracji tzn. funkcji integrującej czyli przenikającej pionowo serial, odnoszącej się nie do działań lecz do tożsamości, atmosfery, psychologii postaci, do funkcjonalności bycia. Podaje przykłady seriali, obostrzeń producenckich i ustaleń nadawców. Nawiasem mówiąc są to skutki oddania kina tzw. „producentom”, szczególnie w Polsce i sprowadzeniem reżysera-twórcy do funkcji wykonawczej odebrawszy mu wyobraźnię i decyzje.

Muszę się do czegoś przyznać, nie lubię seriali. Nigdy nie mają prawdziwego końca i ciągną się w nieskończoność. Myślę, że są za karę, za to, że nie chodziliście do kina. To teraz macie to samo w nieskończoność i to za większe pieniądze. Wasze pieniądze.

Współczesny polski serial to mnóstwo ujęć, mało treści podpartych agresywnym rapem lub ostrą muzyką. Kreowany z ujęcia na ujęcie i posklejany byle jak. Trudno tu mówić o inscenizacji nastroju, ruchu, głębi akcji-reakcji, świetle, przestrzeni itp. Forma zamienia się w przypadkowy śmietnik niezbyt douczonych reżyserów, którzy tłumaczą się zmiennością czasów, nowoczesnością i młodym językiem narracji – co nic nie znaczy.

Harmider wątków, które mnożą się do momentu aby wypełnić 10 godzin filmu, o wątej fabule, którą można opowiedzieć w dwie godziny o ile jest tam cokolwiek do opowiedzenia.

Jakież było moje zaskoczenie gdy włączyłem pierwszy odcinek „Króla”. Jakbym przeniósł się w dawne czasy dobrych, wielkich filmów, pięknych ujęć, dyskretnej muzyki, świetnego aktorstwa.

Film pana Jana P. Matuszyńskiego jest bardzo interesujący i to właściwie powinno wystarczyć. Otrzymał dobre recenzje, nagrody, uznanie widzów, ale nie to jest istotne w pracy reżysera lecz

sposób myślenia, droga dochodzenia do efektu, budowa i konstrukcja ze szczególnym uwzględnieniem przestrzeni filmowej. Czasami proces myślenia jest ważniejszy niż film, chociaż wielu widzów niechętnie się ze mną zgodzi, ale tu chodzi o dydaktykę, nauczanie studentów, otwieranie wyobraźni i umiejętne korzystanie ze wszystkich środków wyrazu dostępnych reżyserowi w jego pracy. To wszystko prowadzi nas do nowego dzieła, które trafnie określa zadania i język spektaklu, chodzi o emocjonalne zadania i intelektualną skuteczność, bez względu na to czy robimy film o wysokich aspiracjach myślowych, czy też dla rozrywki i odpoczynku.

Świat, który reżyser opisuje jest nam nie znany. To nie nasza rzeczywistość, to temat, o którym niewiele wiemy, ale to nasza historia, trochę uproszczona dla potrzeb filmu, trochę przerysowana ale wciąż bardzo interesująca.

Wyraziste postacie, trudne moralnie wybory, nieoczywiste spełnienia. Ciężka dokumentacja, zwłaszcza, że okres filmu obejmuje wiele lat. Trudno jest w tej historii opowiedzieć wszystko, trzeba coś wybrać – akcje, psychologię, intrygę, historie, politykę, ze względu na uproszczenia, którymi rządzi się kino dowiadujemy się wszystkiego po trochu. To cena, którą płaci się gdy pełnowymiarową prozę przenosi się na ekran. Twórca świadomie zrezygnował z narracji off-owej, której głównym zadaniem jest poczucie czasu przeszłego, a również dopowiedzeniem tego czego w jakiś sposób nie można przenieść z powieści do filmu, a jest konieczne do przeniesienia aby w pełni zrozumieć czasy i psychologiczne motywacje działania bohaterów.

Reżyser mimo wszystko umiejętnie łączy czas przeszły z teraźniejszym (wątek czarno-biały).

Nie potrzebuje narracji off-owej, widz bardzo szybko zorientuje się gdzie jest. To zabieg bardzo dobry, budzi zaciekawienie, zbliża odległe czasy z tymi, które znamy, a zatem zaczyna to dotyczyć nas – Współczesnych!

Opowiada historię człowieczeństwa w zmiennych czasach. To przemierzanie przez nasze historie w obrazach i akcji.

To film, który ma wiele warstw. To od nas widzów zależy, które z warstw przemówią do nas najbardziej. Zależny od wiedzy, wykształcenia, doświadczenia, emocji czy gustu. To my widzowie również tworzymy filmy, bo je odbieramy, akceptujemy, rozwijamy swoją wrażliwość a wraz z nimi tworzymy więź z twórcą, bo tylko wzajemna seria kontaktów może stworzyć wielkiego twórcę.

W filmie Jana P. Matuszyńskiego jest wiele postaci, w których można się zagubić, a mimo to przez sposób kadrowania, kostium i wyraziste przynależne do osoby aktorstwo, nie mylą się one

widzowi. Szerokie plany pokazują miejsce i sytuacje. Wyrafinowana inscenizacja, ruch aktorów poprzez zmiany planów, ruch kamery, a także ruch postaci w tle z wyraźnym zadaniem aktorskim nadaje scenie tzw. „realistyczną prawdę” i także kierunek działania kamery, która nie wykonuje pustych szwenków lecz panoramy po postaciach dzięki czemu inscenizacja nie staje się „pustą sztuką” lecz środkiem niezauważalnym spajającym scenę, tak jak dobór planów, rekwizytów czy dekoracji.

Reżyser opowiada szeroko – to jest cudowne prawdziwe kino, ale potwornie trudne. W jednym kadrze gra wielu aktorów plus statyści. Te umiejętności mają nieliczni młodzi twórcy. Boją się lub nie umieją opanować aż tylu aktorów, statystów, dekoracji, rekwizytów, źródeł światła i całego bogactwa szerokiego kadru. Nareszcie zobaczyłem wieloosobowe sceny, a nie zbliżenia jak w innych filmach. No i ruch – ciągły ruch! Ruch jest domeną kina, zresztą stąd nazwa.

Reżyser rusza bohaterów, różnicuje plany, kręci długimi ujęciami, wprowadza w kadr nowe postaci, wyprowadza inne. Buduje atmosferę wszystkimi dostępnymi środkami artystycznymi. Sceny akcji okazuje również szeroko nie bojąc się sztuczności, bo jest świetnie przygotowany i widać, że ma przemyślaną całą inscenizację, a jak wcześniej wspomniałem, to najtrudniejsza i najdroższa sztuka na świecie.

Dla potrzeb serialu przebijają się na tzw. kontrplanowe ujęcia – półzbliżenia – do dialogów lub do obserwacji przez postacie miejsc lub osób. Oczywiście jest to dość tradycyjna inscenizacja (mnie się bardzo podoba) ale nieobecna dawno w tzw. polskim kinie, które żywi się „młodą krwią” – czyli „nowoczesnością”.

Czystość i precyzja inscenizacyjna, dokładność co do milimetra i przejrzysty opisujący montaż urzeka prostotą i statycznością. Służy przede wszystkim treści i idei, nie jest popisem inscenizacyjnym lecz narzędziem. To nie tylko sztuka ale także pokłon do widza i ukrycie się twórcy, a nie wychodzenie na pierwszy plan.

Reżyser jest młodym twórcą, dlaczego więc przyjął taką inscenizację? Są dwie drogi. Z jednej strony to treść i czasy. Chciał być blisko tamtej rzeczywistości, oddać ducha epoki, tzw. „nowoczesność” mogłaby zniszczyć treść, odwrócić uwagę widza. Druga droga to szlachetna atencja ku kinu przeszłości, starych mistrzów jak Has czy Visconti, a jednocześnie bawienie się inscenizacją jako formą, która przecież może przemienić się w treść lub ją budować i wtedy, mimo, iż jest to cudze opowiadanie, reżyser staje się autorem, ponieważ język, którym opowiada rodzi

nowe znaczenie i nowe obrazy, których w literaturze nie było. W ten sposób reżyser tworzy film autorski. To właśnie w „Królu” uczynił pan Jan P.Matuszyński.

Swoją drogą chciałbym wiedzieć czy pan Jan P.Matuszyński tak jak profesor Has ma swoje „okno” przez które patrzy na świat i co widzi.

Życzę aby szybko je znalazł, bo ma silną osobowość, opanowany warsztat i filmową wyobraźnię. Czekamy na film, w którym dowiemy się więcej o Janie P.Matuszyńskim, bo film to przecież spotkanie z twórcą, którego normalnie spotkać nie możemy, to jego życie, poczucie humoru, pasja, miłość, uczucia i to wszystko co nazywamy dumnie człowieczeństwem.

Działalność dydaktyczna z opisu Jana P.Matuszyńskiego jest wystarczająca do tego aby mógł ubiegać się o stopień doktora habilitowanego, mimo, że skromnie potraktował ją w swoim autoreferacie.

Wierzę w to, że ta sucha informacja o stażu zawodowym dydaktyka akademickiego jest skromną formą wielkiego talentu pedagogicznego, który się za nią kryje.

Prawdę powiedziawszy nie wiem jakim jest człowiekiem, jakim nauczycielem, ale głęboko wierzę (po filmach), że umie nawiązać kontakt ze studentami. Wiem na pewno, że umie inscenizować i pracować z aktorami, a to jest podstawa pracy reżysera.

Konkludując, kandydat spełnia wymagania określone w art. 219 ustawy z dnia 20 lipca 2018 roku Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce. Z pełnym przekonaniem wnioskuję do Instytutu Sztuk Filmowych i Teatralnych Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego o dalsze postępowanie w sprawie nadania Janowi Pawłowi Matuszyńskiemu stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie sztuki filmowe i teatralne.

  
Sławomir Kryński